

Mój skrzydlaty przyjaciel

Tych słów nie zapomnę nigdy „pamiętaj synku jesteśmy tacy sami, nie ważne jaki mamy kolor skóry, oczy, rasę, czy poruszamy się na wózku, czy na nogach”, tak kiedyś mówiła do mnie, moja mama.

Moja mama to była mądra kobieta, dzięki niej przeżyłem w życiu wspaniałą przygodę.

To było najlepsze co mogło by mi się w życiu przydarzyć. Chciałbym podzielić się z tobą, tym co, przydarzyło się mi, właściwie mi i mojemu koledze.

Jeżeli znajdziesz chwilę czasu w tym zabieganym świecie, jeżeli potrafisz się zatrzymać, to zrób to teraz, i chwyć mnie mocno za rękę a ja postaram się szybciotko, króciutko oczami wyobraźni, nakreślić Ci to, co nam się przydarzyło.

Mam na imię Krzysztof, teraz jestem dorosłym mężczyzną, który ma wyrobiony pogląd na wiele spraw, ale kiedy, byłem Krzysiem nie miałem takiej wiedzy jak teraz, nie rozumiałem wielu spraw.

Jestem jednak szczęściarzem, bo miałem wspaniałą mamę, która była kobietą bardzo wrażliwą, cierpliwą, delikatną i bardzo mądrą.

Moja mama, nauczyła mnie patrzeć na życie sercem, nauczyła mnie nie mierzyć wartości człowieka przez pryzmat dóbr materialnych, czy osobistych interesów. Mama, wreszcie wpoila we mnie to, że wszyscy jesteśmy tacy sami, piękni i przez Stwórcę uwielbiani. To ona prostowała moje wyobrażenie o innych, o tolerancji, poszanowaniu drugiego człowieka i jego wyborów.

Wszyscy zasługujemy na szacunek, na to być szczęśliwymi i kochanymi – to słowa mojej mamy a teraz także i moje

Wtedy wielu spraw nie rozumiałem, wydawało mi się, że jeśli ktoś nie ma takich włosów jak ja, nie ubiera się tak ja i nie czyni tak jak ja, na pewno jest nieco gorszym człowiekiem niż ja.

Mama z uporem prostowała mój światopogląd, cierpliwie tłumaczyła, dawała przykłady i rady. Teraz jako Krzysztof, jestem jej bardzo wdzięczny i niezmiernie jej za to dziękuję.

Wróćmy jednak, do dnia kiedy mama, ciągnęła mnie za małą rączkę (bo mnie się wtedy wcale iść do przedszkola nie chciało), przez ulice naszej stolicy. Zasnęliśmy wtedy prawie na stojąco, bo wieczorem nie chciałem iść spać, trzymałem w ręku pluszowego misia i myślałem tylko, jak miło, by teraz było w moim łóżeczku.

Gdy staliśmy na pasach, tuż przy moim przedszkolu razem z nami, stali też inni ludzie i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że tuż obok mnie stała pani, wesoła, uśmiechnięta. Wydawała mi się wtedy nadzwyczaj ładna, w rękach trzymała wózek, w którym siedział chłopiec o jasnych, kręconych włosach i dużych niebieskich oczach.

Spojrzałem na niego a raczej gapiłem się na niego z szeroko otwartymi oczami, pewnie też i buzią. Teraz zdaję sobie sprawę, że nie było to miłe z mojej strony, ale po raz pierwszy z bliska widziałem kogoś, kto nie musiał iść na własnych nogach, tylko siedział na wózku i był pchany przez inną osobę.

Moja dziecięca bezpośredniość i brak skromności pozwoliła mi być nietaktownym i bez ogródek wypaliłem do mamy, która dalej kurczowo trzymała, moją dłoń w swojej, „mamo, mamo, dlaczego ten chłopiec jest tak leniwy, że jego mama musi go pchać a on tylko sobie siedzi w tym wózku”.

Mama, zarumieniła się na twarzy, gdyż na moje słowa, zareagowali wszyscy stojący w grupce przed pasami. Niektórzy uśmiechnęli się do mnie, jakiś pan pokręcił głową, jeszcze inni patrzy na mnie i na mamę z politowaniem.

Mama jednak zachowała wtedy zimną krew, pogłaskała mnie po głowie i powiedziała „pamiętasz naszą książeczkę, którą ci ostatnio czytałam i obrazki, które ci w niej pokazywałam...?”

Nie dokończyła, gdyż właśnie zmieniły się światła. Krzysiu uważaj mamy już zielone światło, porozmawiamy o tym jak wrócimy później do domu”, powiedziała i pociągnęła mnie przez pasy za rękę.

Kątem oka widziałem tylko, że chłopiec na wózku, uśmiechnął się do mnie, jakby w odpowiedzi na moje pytanie, ale ja uciekłem przed jego błękitnym wzrokiem, chowając się na ramieniu mamy i mojego przyjaciela misia. Chyba troszeczkę bałem się tego chłopca, chociaż sam nie wiem dlaczego?

Jakże się zdziwiłem, gdy pani pchająca wózek, weszła do tego samego przedszkola a siedzący w nim chłopiec znowu się do mnie uśmiechnął.

Właściwie, to nie jestem pewny czy on uśmiechał się do mnie, czy do całego świata, bo obdarowywał on swoim uśmiechem, chyba wszystkich dokoła?

Potem przejęła nas ciocia, razem weszliśmy do sali, tam też trzeba było się przedstawić a ciocie długo opowiadały nam o jakiejś integracji, czego kompletnie wtedy nie mogłem zrozumieć. Wówczas myślałem tylko o jednym, by jak najszybciej znaleźć się w domu, „pod kochającymi skrzydłami mojej mamy”, przytulić się do jej kochającego serduszka i usłyszeć jej ciepłutki głos.

Ciocie wymyślały różne zabawy, by nam umilić dzień a ja myślałem tylko o domu, mamie i tacie i troszkę o tym chłopcu, co siedział na wózku obok mnie w przedszkolu, już wiem, że miał na imię Janek i ciągle się uśmiechał. Trochę mnie nawet zdenerwował, bo próbował mnie pocieszyć, gdy ła zakręciła mi się w oku na myśl o mojej mamie. Chyba chciał być wtedy miły, ale uraził moją męską dumę - bo przecież chłopaki nie płaczą, no nie?

Nie miałem ochoty się z nim wtedy bawić, ja byłem taki dziecinny a on chociaż był w moim wieku miał w sobie dużo mądrości i spokoju podobnie jak moja mama. Chyba mnie tym denerwował?

On był, jakiś inny niż pozostałe dzieci, nie dość że nie umiał chodzić, to jeszcze biło od niego takie ciepłko, był miły i mądry no i jeszcze ciągle się uśmiechał, kiedy większość z nas tęskniła a nawet i płakała za swoimi rodzicami.

Tak minął nam pierwszy dzień przedszkola, w którym (wtedy tak mi się wydawało), ani trochę nie polubiłem Janka. Jak już mówiłem, głównie za to, że był inny niż ja i pozostałe dzieci, zresztą ich wtedy także nie polubiłem. Wtedy byłem zły, prawie na cały świat, bo kazano mi iść do tego dziwnego przedszkola, całkiem samemu, bez mojej ukochanej mamy.

Jednak, jak to mówią - czas goi rany, więc i moja rana po stracie na kilka godzin z oczu mamy i taty się zabiłiżniła. Bardzo polubiłem przedszkolne, ciocie, dzieci a najbardziej zaprzyjaźniłem się z Jankiem, który, pomógł mi przetrwać cały przedszkolny czas, dał mi tyle swojej radości, mądrości, życzliwości i dobrych rad, których nawet mama czy też najlepsza książka nie była w stanie mi dać.

Janek wielokrotnie cierpiał, bolał go kręgosłup, nóżka i serduszko, ale to nie przeszkadzało mu uśmiechać się do mnie, właściwie do wszystkich, czy dawać dobrych rad.

Bywał bardzo często w moim domu, a ja u niego, po krótkim czasie, polubiliśmy się jak bracia, rozumieliśmy się bez słów. Janek nauczył mnie wielu rzeczy, o których nie miałem pojęcia, wskazał mi jak trzeba patrzeć na świat. Wtedy był moim najlepszym kompanem w zabawach i życiowym towarzyszem, którego nie zamieniłbym na nic i nikogo innego.

Godzina rozłąki z nim, była jak wieczność a dzień z nim upływał jak jedna minuta, było nam z sobą dobrze, byliśmy sobie bliscy i wtedy się świetnie się bawiliśmy.

Janek, zaraz po mojej kochanej mamusi, nauczył mnie jak patrzeć na drugiego człowieka, udowodnił mi, to co mówili mi wszyscy „jesteśmy tacy sami, nie ważne jak wyglądamy, jakie mamy poglądy, przekonania i plany. Czy jesteśmy zdrowi, czy chorzy, mali czy duzi, grubi czy chudzi, zgrabni czy też nie. Nieważne jaki światopogląd mamy, lecz ważne jest to jak innych ludzi kochamy i jak to im okazujemy.”

Dziś podpisuję się, pod wszystkim, co tu napisane, bo teraz te słowa są dla mnie zrozumiałe. Zgadzam się, że wszystkim, co mówił mi też Janek, bo teraz to wiem że był mądrzejszy niż ja. Miał więcej empatii, więcej zrozumienia – to pewnie dlatego, że zdobył praktyczne doświadczenie i też miał wspierała mamę, która go mocno kochała, wspierała i mądre rady mu dawała.

Janka nie ma już dzisiaj z nami, on jest teraz z aniołkami. Chociaż było mi bardzo ciężko i smutno, byłem też strasznie zagniewany, teraz już wiem, że jest mu tam dobrze, nic go nie boli, na nic się nie uskarża, chociaż jest mu tam pewnie trochę smutno bez taty i mamy a może nawet i mnie?

Mam nadzieję, że on ciągle bawi się z aniołkami a przez obłoczki patrzy na nas, uśmiecha się i macha do mnie, swoimi małymi rączkami. Puszczą do mnie oczko, robił tak zawsze gdy było mi smutno, by podnieść mnie na duchu.

W takich chwilach, w odpowiedzi na niewypowiedziane pytania, wznoszę oczy wysoko do góry i wypowiadam w ciszy swojego serca ” dziękuję ci Janku, za wszystko a przede wszystkim za to, że sprawiłeś iż przyjaźń z tobą wpłynęła na to iż jestem lepszym człowiekiem”

Dziękuję ci mój skrzydlaty aniele, bądź szczęśliwy, bo na to zasługujesz, nie trać nigdy tej radości i życiowej mądrości, którą miałeś będąc z nami. Dziel się nią dalej, bo każdy na to zasługuje.

Płyń po niebieskich obłoczkach a gwiazdy niech opowiadają ci bajki, księżyc niech kołysze cię do snu, Słońce niech rozpromienia twoją bladą, słodką twarz i dodaje ci jeszcze większego blasku. Pamiętaj także, że to ty, byłeś dla mnie zawsze promyczkiem, cieplejszym i jaśniejszym niż całe Słońce na niebie. Byłeś mi drogowskazem, byłeś mi przyjacielem.

Nigdy nie zapomnę co Janku kiedyś powiedziałeś „czyny i serce definiują człowieka” – teraz, to rozumiem, co chciałeś mi prze to powiedzieć, tym bardziej ci za to dziękuję.

Dziękuję ci, że byłeś moim przyjacielem, że mogłem uczyć się od ciebie tak wiele, dziękuję ci za wszystko, za to, że byłeś, właśnie taki jak byłeś, niby kruchy a jednak tak silny, wielki i mocny. Taki delikatny a zarazem taki stanowczy, rozsądny i mądry.

Nie powiem nic więcej, bo żadne, nawet najpiękniejsze słowa nie oddadzą, tego kim był ten mały chłopiec o wielkim sercu, którego spotkałem kiedyś na swojej drodze, który mimo swego, fizycznego cierpienia, kierował się w życiu zasadą Miłości, Dobroci, Szacunku i Przebaczenia

Zegnam cię - mój ty skrzydlaty aniele, najwierniejszy i najlepszy mój przyjacielu...

Autor – Akzseinga Okzsameis